

Nowy zamordyzm. Opublikowano szokujący raport

5 września 2024

Nowy szef Generalnej Inspekcji Sanitarnej chce od jesieni przywrócić obowiązek noszenia maseczek. Jaki ma to związek ze zjawiskiem brania przez lekarzy pieniędzy od koncernów farmaceutycznych?

Powrót do niefarmakologicznych metod zapobiegania rozprzestrzenianiu się wirusów, czyli noszenie maseczek, zachowywanie dystansu i dezynfekcja – to wszystko zapowiedział szef GIS dr Paweł Grzesiowski po tajemniczym spotkaniu w Ministerstwie Zdrowia we wtorek, 20 sierpnia.

Oprócz Grzeszowskiego wzięli w nim udział również konsultant krajowy do spraw chorób zakaźnych prof. Miłosz Parczewski, a także przedstawiciele Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego Państwowego Zakładu Higieny oraz Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych. Ustalono strategię na najbliższe tygodnie i miesiące w sprawie maseczek. Wszystko przez to, że ministerstwo spodziewa się nagłej fali pandemii COVID-19 i chce przygotować na to Polskę i Polaków. Jednym z elementów ma być testowanie w celu szybkiej izolacji choroby i izolacji domowej.

Głupia wypowiedź

W sukurs Grzesiowskiemu pospieszyła profesor Agnieszka Szuster-Ciesielska, mikrobiolog z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, znana propagatorka szczepień i covidowego zamordyzmu. Na łamach „Rzeczpospolitej” straszyła Polaków nową falą pandemii i rekomendowała wprowadzenie szczepień i obowiązku maseczkowego. Naukowiec, przekonując o nadejściu kolejnej fali COVID-19 z rozbrajającą szczerością przyznała, że nie ma odpowiednich informacji, aby zweryfikować

jej skalę, gdyż „obecnie nie prowadzi się testów na obecność wirusa SARS-CoV-2”. Jako dowód na jej zaistnienie Szuster-Ciesielska przywołała... wypowiedzi medialne ekspertów czy wzrost zainteresowania w sklepach testami (sic!). Poziom głupoty tej wypowiedzi zaskakuje, jak na kogoś, kto legitymuje się naukowym tytułem profesora. Mikrobiolog zakończyła swoje wystąpienie na łamach „Rzeczpospolitej” rekomendacją popierającą Grzesiowskiego w jego pomysły korzystania z maseczek w miejscach publicznych, komunikacji miejskiej i w przychodniach zdrowia.

Z wypowiedzi Grzesiowskiego od kilku tygodni przywoływanym na łamach mediów wynika, iż spodziewa się on, że we wrześniu rozpocznie się nowa fala pandemii COVID-19. Grzesiowski tłumaczy, że chce zabezpieczyć Polaków przed jej potencjalnymi skutkami. Jednak jedyny sposób na to widzi w powrocie do zamordyzmu sanitarnego.

Pół miliarda złotych

W czyim imieniu i dla kogo doktor Grzesiowski podejmuje decyzje? On sam zaręcza, że chodzi mu o bezpieczeństwo epidemiczne Polaków. Wszystko wskazuje jednak na to, że to nie do końca prawda. Na początku sierpnia Polskie Stowarzyszenie Niezależnych Lekarzy i Naukowców opublikowało petycję, w której domaga się dymisji Głównego Inspektora Sanitarnego. Głównym powodem był brak gwarancji bezstronności Grzesiowskiego. Organizacja przypominała, że obecny szef GIS otrzymywał honoraria od Big Pharmacy i takich producentów szczepionek, jak Baxter, GlaxoSmithKlein, Novartis, MSD i innych. To o tyle ważne, że właśnie te koncerny mogą dużo zyskać lub bardzo dużo stracić wskutek decyzji podejmowanych przez Grzesiowskiego w fotelu szefa GIS. Ale jest coś jeszcze. Niezależni naukowcy i lekarze zarzucili Grzesiowskiemu, że w swoich przepowiedniach bardzo często się mylił. Na kilka dni przed atakiem Rosji na Ukrainę zapowiedział, iż kolejna fala COVID-19 pośle do grobów miliony Polaków. Kilka dni później do

Polski wkroczyły miliony niezaszczepionych Ukraińców. Tydzień później odwołano pandemię. „Dr Grzesiowski był znany z kontrowersyjnych i całkowicie błędnych, apokaliptycznych prognoz dotyczących pandemii COVID-19, których celem było sianie psychozy strachu ukierunkowanego na stręczenie Polakom szczepionek przeciw COVID-19” – czytamy. „Brak trzeźwości i racjonalizmu opartego na dorobku naukowym i rzetelnych statystykach w stawianiu prognoz podczas pandemii COVID-19, jak i wielki konflikt interesów, całkowicie dyskwalifikują Pawła Grzesiowskiego z roli wiarygodnego i nieskorumpowanego eksperta podczas następnej zapowiadanej już pandemii” – wskazuje organizacja. Organizacja skupiająca lekarzy i naukowców sprzeciwiających się forsowaniu modnych i zgodnych z „oficjalną linią”, lecz nierzetelnych i szkodliwych poglądów medycznych, wskazuje na konieczność zapewnienia sytuacji, w której główny inspektor sanitarny pozostaje wolny od wpływów komercyjnego lobbingu.

Szokujący raport

To ostatnie jest o tyle słuszne, że w minionym tygodniu Business Insider opublikował zdumiewający raport na temat pieniędzy przekazywanych polskim lekarzom i placówkom medycznym przez koncerny należące do Big Pharmacy. Z oficjalnie dostępnych danych publikowanych przez same koncerny (mają taki obowiązek) wynika, że koncerny farmaceutyczne przekazały lekarzom ponad 523 miliardy złotych. Nie do końca wiadomo, do kogo trafiły, bo lekarze biorący te łapówki zastrzegli sobie nieujawnianie ich danych (mają takie prawo). Wiadomo zatem, że rekordzistą w otrzymywaniu tych pieniędzy jest wrocławski właściciel kliniki, któremu GSK przetransferowało w ubiegłym roku 116 tysięcy złotych za świadczenia dla koncernu usług, w tym 109 tys. zł w formie wynagrodzenia. Jeśli chodzi o instytucje czerpiące pełnymi garściami z pełnych kies Big Pharmacy to na pierwszym miejscu, z wynikiem 4,2 miliona złotych, jest Narodowy Instytut Onkologii w Warszawie. Otrzymał on 1,4 miliona złotych darowizn i 2,5 miliona złotych

wynagrodzenia. Z kolei krakowskie Laboratorium Oncogene Diagnostics otrzymało 4,1 miliona złotych od AstraZeneci. Z polskich producentów leków najbardziej hojna dla lekarzy była Polpharma (przekazała im 4 mln złotych). Na drugim miejscu uplasował się Adamed, z wynikiem 800 tysięcy złotych. Jacek Frączyk – dziennikarz „Business Insidera”, który opracował ten raport, zakończył go konkluzją: „Wysłaliśmy do Ministerstwa Zdrowia prośbę o komentarz do powyższych danych. Skoro koncerny z taką, a nie inną formą promocji swoich produktów, próbują trafić do lekarzy, a nie pacjentów, to znaczy, że o zakupie nie decyduje zazwyczaj pacjent, ale właśnie lekarz. Dodatkowo to nawet często nie pacjent musi płacić, ale większość pokrywana jest z refundacji, a tę państwo finansuje z podatków i ze składek zdrowotnych. Stąd pytanie do ministerstwa o komentarz. Odpowiedź opublikujemy po jej otrzymaniu”. Jak dotychczas jednak, choć minął tydzień, na portalu nie pojawiła się odpowiedź ministerstwa. Prowadzi to do wniosku, że resort doskonale zna problem, ale udaje, że go nie widzi.

Wielka korupcja

Tymczasem nie chodzi tu o pojedynczego lekarza uzależnionego od koncernów farmaceutycznych. Chodzi o masowe zjawisko korupcji w środowisku lekarskim, będące w interesie koncernów farmaceutycznych, a realizowane pod płaszczykiem transferowania pieniędzy do lekarzy. Oficjalnie nie jest to przestępstwo. Lekarz pracujący w prywatnej klinice albo właściciel prywatnej przychodni nie jest urzędnikiem państwowym, lecz przedstawicielem sektora prywatnego. Nie musi się więc nikomu tłumaczyć z tego, z kim się spotyka ani z kim współpracuje. Powszechną praktyką jest współpraca lekarza z kilkoma sieciami medycznymi lub wieloma placówkami. Dlaczego zatem ten sam lekarz nie mógłby współpracować z producentem leków? Szczególnie jeśli ten oferuje mu udział w szkoleniach w egzotycznych krajach lub wyjazdy na drugi koniec świata? Oficjalnie nie jest to zakazane, jednak w praktyce chodzi o

to, że taki lekarz staje się później uzależniony od koncernu farmaceutycznego i zapisuje pacjentom produkowane przez niego leki. Poszkodowanym w tym układzie jest pacjent. Nie wie przecież, że z prośbą o poradę zdrowotną przychodzi do medyka, który ma na względzie nie jego zdrowie, tylko rachunek bankowy koncernu farmaceutycznego. Same zaś koncerny traktują taką rozgrywkę czysto biznesowo. Zainwestują 40 tysięcy złotych w wycieczkę dla lekarza w egzotyczne strony świata, gdzie szkolenie trwa kilka godzin (a cały wyjazd tydzień), bo liczy na to, że te 40 tysięcy złotych zwróci się potem w zyskach ze sprzedaży leku zapisywanego pacjentom przez wspomnianego lekarza.

Ten sam mechanizm budzi wątpliwości w przypadku doktora Grzesiowskiego. Nie jest tajemnicą, że ów naukowiec brał pieniądze za różne konsultacje od Big Pharmacy. Problem w tym, że teraz, gdy zajmuje fotel szefa GIS, jego decyzje mogą oznaczać dla producentów szczepionek i maseczek (które tak popiera) miliardowe zyski. I w tym właśnie tkwi sedno problemu.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)